

rodzina

NR 8-10
(1529-1531)
1990

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● ISSN 0127-8287 ● CENA 1500 ZŁ



Jezus dawcą „wody żywej”

Jezus Chrystus wracając z Judei do Galilei poprzez górzystą Samarię, „przybył (...) do miasteczka samarytańskiego, zwanego Sychar. Było tam źródło Jakuba. Jezus zmęczony drogą siedział sobie przy studni”. Wówczas to „nadeszła niewiasta z Samarii, aby zaczerpnąć wody. Jezus rzekł do niej: *Daj Mi pić.* (...) Na to rzekła do Niego Samarytanka: *Jakże Ty będąc Żydem prosisz mnie, Samarytankę, bym Ci dała siłę napić?* (...) Jezus odpowiedział jej na to: *O, gdybyś знаła dar Boży i (wiedziała), Kim jest Ten, kto ci mówi: Daj Mi siłę napić — prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej (...).* Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął. Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskającej ku życiu wiecznemu” (J 4, 4—14).

Słowa te musiały zastanowić Samarytankę. Wszak — podobnie, jak wiele innych niewiast z tego miasta — wielokrotnie przychodziła do tej studni po wodę; często w gorące południe, zmęczona i osłabiona od upału. Gdyby więc było możliwe dostać wodę, która gasi pragnienie na zawsze, ustałby trud jej czerpania i noszenia. W tej więc chwili, kobieta mówi odważnie: „*Panie, daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i tu nie przychodziła, by czerpać wodę*” (J 4, 15).

Wówczas to Zbawiciel nieoczekiwanie przechodzi do zupełnie innego tematu. Zwracając się bowiem do niej, mówi: „*Idź, zawołaj swego męża i wróć tutaj*” (J 4, 16). Słowa te niczym błyskawica przeniknęły duszę kobiety. Czego chce ten nieznajomy? Jednak równocześnie całe dotychczasowe życie staje jej przed oczyma. Przecina więc rozmowę, która weszła na zbyt osobiste tory, mówiąc krótko: „*Nie mam męża*” (J 4, 17a). Ale niewiasta zdumiała się jeszcze bardziej, gdy nieznajomy kontynuuje sprawę, mówiąc: „*Dobrze powiedziałaś: Nie mam męża. Miałaś bowiem pięciu mężów, a ten, którego masz teraz, nie jest twoim mężem. To powiedziałaś zgodnie z prawdą*” (J 4, 17b—18). Dwóch lub trzech mogło dać jej „list rozwodowy” lub po prostu umrzeć. Gdy jednak mowa jest o pięciu mężach, wszystko wskazuje na to, że były to przygodne, nielegalne związki, będące wówczas w zwyczaju. Zatem Samarytanka nie była kobietą, która żyje zgodnie z obowiązującymi zasadami religijnymi.

W tej chwili niewiasta pojęła dopiero, że stoi wobec człowieka, który przejrzał ją na wskroś. Widząc, że jej tajemnice zostały odkryte, woła z uniesieniem: „*Panie, widzę, że jesteś prorokiem*” (J 4, 19). W okrzyku tym przebija uznanie dla przedstawiciela narodu znienawidzonego, a dalsza rozmowa dotyczy przyczyn owej nienawiści między Żydami a Samarytanami. Toteż, ciągnąc rzecz dalej, dodaje: „*Ojcowie nasi na tej górze oddawali Bogu cześć; wy zaś mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga*” (J 4, 20). Uwaga była słuszna, bowiem na zachód od studni Jakubowej wznosi się góra Garizim (dziś Dżebel el Tor) — święta góra Samarytan, na której znajdowała się niegdyś ich świątynia i gdzie składali Bogu ofiary.

Wówczas Jezus oświadczył uroczyście: „*Wierz Mi, niewiasto, że nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie czcili Ojca (...). Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy to prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie (...). Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali Mu cześć w Duchu i prawdzie*” (J 4, 21—24). Chrystus zapowiedział więc, że kult Boga nie będzie przywiązany do żadnego miejsca, a pośrednio także zniesienie kultu żydowskiego i samarytańskiego. Nastąpi to w chwili wypełnienia się czasów mesjańskich.

Samarytanka przekonana była, że Jezus jest prorokiem, podobnie jak ona oczekującym na przyjście Mesjasza. Dlatego tak zamyka rozmowę: „*Wiem, że przyjdzie Mesjasz, zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko*” (J 4, 25). Samarytanie bowiem również oczekiwali Mesjasza i dziś jeszcze ich potomkowie na Niego czekają. Nazywają Go „Shaheb”, co znaczy „Ten, który sprawi nawrót (do dobra)”. Sądzą, że będzie On reformatorem przypominającym Mojżesza, który rozwiąże wątpliwości, załagodzi wszelkie niesnaski, a po śmierci ustanowi błogosławione królestwo na tysiąc lat.



Teraz, gdy kobieta wyjawiała swą pokorną gotowość i oddanie, a równocześnie nadzieję i oczekiwanie, Jezus stwierdził: „*Ja, który mówię z tobą, jestem Nim*” (J 4, 26). Sprawa stała się jasna. Niewiasta samarytańska uwierzyła Jego słowu.

Podczas gdy Jezus zamieniał ostatnie słowa z Samarytanką, nadeszli Jego uczniowie. Wówczas Samarytanka „(...) zostawiła swój dzban i odeszła do miasta. I mówiła tam ludziom: *Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam: Czyż On nie jest Mesjaszem?*” (J 4, 28—29). Na skutki tych słów nie trzeba było długo czekać, gdyż faszce trudno się oprzeć. Toteż — jak dodaje Ewangelista — ci, którzy to usłyszeli „wyszli z miasta i szli do Niego” (J 4, 30), by osobiście o wszystkim się przekonać.

Jednak na tym się nie skończyło. „*Kiedy więc Samarytanie przybyli do Niego, prosili Go, aby u nich pozostał. Pozostał tam zatem dwa dni. I o wiele więcej ich uwierzyło na Jego słowo*” (J 4, 40—41). Zatem początek został dokonany. Dusze tych ludzi zostały usposobione na przyjęcie zdrojów „wody żywej”.

Widziałem kiedyś obraz, który w wymowny sposób ukazywał skutki męki i śmierci Boga-Człowieka. Na wzgórzu Golgoty stał krzyż, z zawieszonym na nim Chrystusem, który konał za grzechy świata. Ofiara Jego nie była jednak daremna. Bowiem u stóp krzyża wypływało siedem strumyków — symbolizujących siedem sakramentów świętych, stanowiących niewyczerpane źródło „wody żywej” — łaski uświęcającej. Zaś z jednej i z drugiej strony podchodziły jelenie (wyobrażenie ludzkich dusz), by zaspokoić swoje pragnienie.

Nie jest to tylko przenośnia. Rzeczywiście w sakramentach świętych ustanowił Syn Boży niewyczerpane źródło „wody żywej”, „wytryskującej ku życiu wiecznemu” (J 4, 14). W ten sposób wypełniła się przepowiednia proroka, który powiedział: „Będziecie czerpać wodę z radością ze zdrojów Zbawiciela”.

Na okładce:

Wizualizacja sceny z Pięciu dów. Od lewej: „Cudowny połów ryb”, „Jezus chodzi po jeziorze”, „Szalejąca burza na jeziorze”.

Często słyszymy opinię, że rodzina — od której przede wszystkim zależy nasze szczęście osobiste — przeżywa dzisiaj głęboki kryzys. I niestety, gdy rozejrzemy się wokół, wśród znajomych, sąsiadów, to widzimy, że życie potwierdza tę opinię; wzrasta liczba rozwodów, coraz więcej rozbitych rodzin, kłótnie, awantury, bicie, a nawet znęcanie się nad własnymi dziećmi. To jest tragedia wielu, bardzo wielu ludzi w Polsce. Przyczyną takiego stanu rzeczy jest degradacja podstawowych wartości chrześcijańskich. Święto Chrześcijańskiej Rodziny jest dobrą okazją, aby przypomnieć o tych wartościach, ukazać piękno miłości małżeńskiej i rodzinnej; miłości, która jest źródłem naszego szczęścia i szczęścia naszych rodzin. Kościół chce, poprzez ewangelizację, wskazać nam wszystkie te wartości, na których naprawdę można zbudować trwałe fundamenty rodziny.



Chrześcijańska rodzina

Bp Urs Kūry pisał: „Główną podstawę małżeństwa stanowi Boski ład stworzenia (Rdz 1 i 2). Bóg stworzył mężczyznę i kobietę w odmienności płciowej i połączył ich w jednożeństwo, które jako takie jest nierozzerwalne. Ten twórczy ład Boży został zniszczony przez grzech, jak to widać wyraźnie w Starym Testamencie w poligamicznych zdrożnościach. Jezus Chrystus przez swoje posłanie znów przywrócił pierwotny ład twórczy (Mt 19, 1; Mk 10, 1) i uświęcił małżeństwo przez swoje dzieło zbawienia (Ef 5, 22 n).” Bóg, który z miłości stworzył człowieka, stworzył go do miłości. A więc miłość jest podstawowym powołaniem człowieka; także miłość między mężczyzną a kobietą. W Starym Testamencie więź między mężczyzną a kobietą staje się obrazem i znakiem przymierza łączącego Boga z ludźmi. Przymierze to swe najwyższe i ostateczne urzeczywistnienie znajduje w Jezusie Chrystusie. On jest Bogiem i Człowiekiem w jednej osobie.

Więź małżeńska powinna być odbiciem nie tylko więzi, jaka łączy Boga i Człowieka w Jezusie Chrystusie, ale także więzi między Chrystusem a Kościołem. Pisze o tym św. Paweł w Liście do Efezjan; jest to najpiękniejsze miejsce w Piśmie Świętym mówiące o małżeństwie: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie (...). Kto miłuje swoją żonę, siebie miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz (każdy) je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus Kościół (...). Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją, i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła. W końcu więc niechaj każdy także z was tak miłuje swoją żonę jak siebie samego” (Ef 5, 25—33).

Korzenie tej symboliki sięgają Starego Testamentu, gdzie przedstawiono „przymierze” Boga ze swym „ludem” w obrazie małżeństwa. Tutaj zaś św. Paweł porównuje więź łączącą Chrystusa z Kościołem do miłości łączącej małżonków. Jak całkowite oddanie się Jezusa zbawia



i uświęca Kościół, tak również miłość chrześcijańskich małżonków ma moc uświęcania i zbawiania. Życie męża i żony ma się wzorować na miłości Chrystusa, na Jego wierności i oddaniu. „Żony, bądźcie poddane mężom, jak przystało w Panu. Mężowie, miłujcie żony i nie bądźcie dla nich przykrymi” (Kol 3, 18—19).

Miłość małżeńska spełnia się w tym, że stają się oni jednym ciałem. „(...) Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem” (Mk 10, 6—8). Ta jedność rozciąga się na wszystkie dziedziny życia. „A tak już nie są dwoje, lecz jedno” (Mt 19, 6) i powołani są do wzrastania w tej jedności poprzez codzienną wierność, wspólną modlitwę i przyjmowanie Eucharystii.

Małżeństwo w rozumieniu starokatolickim jest sakramentem. Kościół widzi uzasadnienie sakramentalności małżeństwa w wypowiedziach Pisma Świętego i Ojców Kościoła, którzy mówili o tym, iż Chrystus wyposażył małżeństwo w łaskę. Sakrament uświęca nie tylko sam akt zawarcia małżeństwa, ale i całą małżeńską wspólnotę. Mężczyzna i kobieta w szczególnie sposób potrzebują Bożej pomocy dla spełnienia swych zadań, ponie-



waż miłość ludzka zawsze jest narażona na niebezpieczeństwo. Dzięki łasce Bożej uzyskują oni siłę pozwalającą im żyć duchem Chrystusowym.

Tak pojmowane małżeństwo jest przede wszystkim wspólnotą miłości, która otrzymała polecenie od Boga: „(...) bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1, 28). Dziecko jest urzeczywistnieniem, spełnieniem miłości małżeńskiej. Przez zrodzenie potomstwa małżonkowie mają udział w stwórczej miłości Boga; są niejako Jego współpracownikami. Ta wspólpraca znacznie się poszerza poprzez wychowanie dzieci. Rodzice są przecież nie tylko pierwszymi, ale i głównymi wychowawcami swych dzieci. Ważnym zadaniem rodziny jest wzajemne wspieranie się na drodze do Boga. Wiara i miłość wzmacniają rodzinę. Rodzice ponoszą tu wielką odpowiedzialność. Nasze dzieci będą wzrastały w życie wiary i miłości jedynie wówczas, gdy ich rodzice żyją zgodnie z tym, czego nauczają.

„Małżeństwo to jest sakrament, w którym dwoje chrześcijan stanu wolnego zawiera w kościele i w obecności kapłana ze sobą nierozzerwalny związek małżeński i otrzymuje łaski do wiernego wypełniania przyjętych obowiązków” (Mały Katechizm Kościoła Polskokatolickiego).

EKLEZJOLOGIA



Ks. prof. dr Kurt Stalder

Od dawna szczególne zainteresowanie teologii starokatolickiej odnosiło się do zrozumienia Kościoła, a więc eklezjologii. Chyba najważniejszym kierunkiem w rozwoju eklezjologii starokatolickiej jest bliskie połączenie samej eklezjologii ze zrozumieniem Boga. Już teologia starokatolicka XIX wieku widziała to powiązanie. Dotyczy to przede wszystkim chrystocentryzmu i podkreślenia działania Ducha Świętego. Dla ojców starokatolicyzmu XIX w. myślenie chrystocentryczne było nie do pogodzenia z rzymskim systemem kościelnym, a zwłaszcza z ukoronowaniem tego systemu przez dogmaty papieskie z 1870 r. Przypisywanie papieżowi uniwersalnej jurysdykcji, z obowiązkiem posłuszeństwa całego Kościoła, jak również nieomylność decyzji w zakresie wiary i moralności, oznaczało — według ojców starokatolicyzmu — przyznawanie papieżowi pozycji, która przynależy jedynie Chrystusowi.

Ks. Kurt Stalder, obecnie emerytowany profesor Chrześcijańskokatolickiego Wydziału Teologicznego Uniwersytetu w Bernie tak pisze: „Jeżeli mamy odpowiedzieć na pytanie, z czego składa się Kościół? To ostatecznie — nie tylko dogmatycznie, ale także zgodnie z Nowym Testamentem — należy wskazać na wewnętrzną, boską wspólnotę i powiedzieć: Kościół składa się nie ze swoich członków, lecz z wewnętrznej, boskiej wspólnoty, w której udział daje człowiekowi Bóg, przez pojednanie i powołanie. Wobec tego, Kościół jest wspólnotą ludzi w Chrystusie Panu”. Jest to zgodne z tym, co powiedział bp Urs Kūry: „Kościół jest wspólnotą ludzi tylko w podporządkowaniu się pod pion Boga w Trójcy Przenajświętszej”.

Teologowie więc podkreślają z naciskiem, że **Kościół jako wspólnota ludzka jest udziałem w wewnątrz boskiej wspólnocie Trójjedynego Boga**. Ponieważ tak sprawa się przedstawia, nauka o Trójcy Świętej ma tak duże znaczenie dla eklezjologii.

Prawdziwa wspólnota w Kościele zakłada, że wierni mogą być w stosunku do siebie wysłannikami Chrystusa. Zakłada to również, że wierni mogą odpowiedzieć całym swoim życiem na poselstwo Chrystusa, na Jego miłość i Jego naukę, ale jest to możliwe tylko w Duchu Świętym. Dla egzystencji wspólnoty kościelnej jest więc niezbędne działanie Syna i Ducha Świętego, którzy wspólnie pochodzą od Ojca. Chrystus i Duch Święty muszą więc mieć tę samą godność i pozycję. W zasadzie wszystkie Kościoły akceptują to, skoro przyznają, że Chrystus i Duch Święty jest prawdziwym Bogiem, tak jak Ojciec — i że są z Nim jedno. Jeśli więc Kościół ma być rozumiany w głębokim, teologicznym znaczeniu jako wspólnota, to wymaga to takiej nauki o Trójcy Świętej, w której

Duchowi Świętemu przyznana zostaje taka sama godność i to samo znaczenie jak Chrystusowi. Gdy w ten sposób spojrzymy na ten problem, to wówczas rozważania na temat „Filioque” mają znaczenie eklezjologiczne. Kościoły starokatolickie — jak wiadomo — przywróciły stare brzmienie wyznania nieceo-konstantynopolitańskiego, gdzie mówi się, że Duch Święty pochodzi od Ojca.

Inny temat, który w eklezjologii starokatolickiej jest często omawiany — to **teologia Kościoła lokalnego**. Przy czym teologowie starokatolicy wychodzą z przekonania, które zresztą było reprezentowane wcześniej przez teologów nie-starokatolików, że każdy Kościół lokalny jest w swej istocie całą rzeczywistością Kościoła (sam w sobie, jest niejako całym Kościołem). Od czasów II Soboru Watykańskiego również Kościół Rzymskokatolicki w pewnej mierze tak rozumie Kościół lokalny, ale teologowie starokatolicy rozumieją Kościół lokalny jako Kościół w pełni cały, bez zastrzeżeń. Oczywiście, poszczególne Kościoły lokalne muszą pozostawać we wspólnocie z sobą, ale Kościół uniwersalny jest właśnie tą wspólnotą Kościołów lokalnych, a nie pewną wielkością, która stoi obok lub ponad Kościołami lokalnymi. Widać to m.in. w różnym ujęciu kolegium biskupów. W tekstach II Soboru Watykańskiego kolegium biskupów Kościoła uniwersalnego jest niezależną wielkością, która opisywana jest bez związku ze wspólnotą z Kościołami lokalnymi. Dla starokatolickiego rozumienia, kolegium biskupów może być rozumiane jedynie w nierozłącznym związku ze wspólnotą Kościoła lokalnego.

Dla starokatolickiego rozumienia Kościoła ważną rolę odgrywa **zagadnienie urzędu i sukcesji apostoelskiej**. Wśród teologów, którzy zajmowali się tym problemem, na pierwszym miejscu należy wy-

mienić arcybpa Utrechtu Andreasa Rinkla. Co prawda prace arcybpa A. Rinkla były publikowane kilkadziesiąt lat temu, ale razem ze szwajcarskim bpem Ursem Kūry, arcybp Andreas Rinkel stał na początku rozwoju starokatolickiej eklezjologii dogmatycznej. Dowodził on, że sukcesja apostoelska nie jest — oderwanym od Kościoła — nieprzerwanym łańcuchem nakładania rąk, lecz jest to zagadnienie całej wspólnoty kościelnej. Nakładanie rąk przy konsekracji biskupów, należy widzieć w powiązaniu z wyborem biskupa przez cały Kościół. To rozumowanie zostało później rozwijane przez bpa Ursa Kūry'ego, a następnie przez ks. prof. Kurta Staldera, ze znakomitym uzasadnieniem historycznym, systematycznym, zgodnie z teologią Nowego Testamentu. K. Stalder kładzie nacisk na to, że przy wyborze i konsekracji biskupa, cały Kościół — na swój sposób — ponosi odpowiedzialność za przekazywanie wiary apostoelskiej i życie Kościoła, a mianowicie: konsekratorzy, którzy reprezentują inne Kościoły lokalne, nowo wybrany i konsekrowany, księża i świeccy.

Urząd biskupa należy — zgodnie ze starokatolickim rozumieniem — łącznie z urzędem księdza i w nieco inny sposób z diakonatem, do istoty Kościoła. Bp Urs Kūry porównuje decyzje starego Kościoła na rzecz potrójnego urzędu z decyzją na rzecz nowotestamentalnego kanonu. Jedno i drugie miało miejsce w tym samym czasie, mianowicie w II stuleciu. Kanon Nowego Testamentu i potrójny urząd opierają się na decyzjach całego Kościoła, a więc nie podlegają zmianie. Urząd biskupa, księdza i diakona jest w zasadzie jednym urzędem, choć rozwijanym w trzech formach. Wyróżnienie urzędu biskupa ma swoje uzasadnienie — według bpa Ursa Kūry'ego — w specjalnej odpowiedzialności biskupa za jedność Kościoła.

Trudne pytania

Czas przemian — czas wyborów

W tym roku najważniejsze dla naszego kraju są dwa wydarzenia: reforma gospodarcza i reforma samorządowa. Program gospodarczy rządu znajduje się na dobrej drodze; znacznie zmniejszyła się inflacja, korzystna jest sytuacja pod względem różnic zagranicznych. Potrzeba jednak czasu, aby nasza gospodarka, poprzez restrukturyzację, prywatyzację, dopasowała się do nowej rzeczywistości. Jeśli inflacja ma być zwalczona na stałe, jeśli mają zmienić się postawy i wzory zachowań — to musimy zachować wytrwałość i konsekwencję.

Dziś, gdy odtwarzamy pełną autonomię gminy, musimy angażować się wszyscy. Pragniemy, aby „Rodzina” miała swój wkład w budowę więzi społecznych, w kształtowaniu aktywnej postawy szczególnie wśród tych wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, którzy chcieliby włączyć się w budowę nowego systemu samorządowego. Trzeba to robić dla dobra naszego kraju.

Przemiany, które dziś dokonują się w Polsce wymagają nie tylko dużej aktywności społecznej, ale także pogłębionej refleksji nad istotą tych przemian. Odchodzimy od systemu totalitarnego do demokracji parlamentarnej i gospodarki rynkowej drogą pokojowych, ewolucyjnych przemian ustrojowych. Będzie to długa droga, na której czyha na nas wiele niebezpieczeństw. Wychodzenie z dotychczasowego systemu to proces, który należy realizować na wielu etapach. Musimy pamiętać, że totalitaryzm realnego socjalizmu w ciągu czterdziestu pięciu lat odcisnął swe piętno na wszystkim. Nie ulegamy demagogicznej pokusie przeskakiwania tych etapów, gdyż może się zdarzyć, że odejdziemy jedynie od zewnętrznych przejawów dotychczasowego systemu, od jego retoryki, a pozostanie istota zła tej formacji — totalitaryzm. Większą uwagę powinniśmy zwrócić na niebezpieczeństwa obecnego przejściowego stanu; a przede wszystkim na pojawiające się coraz częściej demagogiczne hasła rewolucyjnej radykalizacji przemian, które prowadzą do zawieszenia prawa i demokracji w celu przyspieszenia budowy państwa prawa i demokracji. Jest to zła droga. Drogę tę powinniśmy odrzucić przede wszystkim ze względów moralnych; cel nie uświęca środków. Gdy raz zjeździemy z drogi prawa i demokracji, którą proponuje nam rząd Tadeusza Mazowieckiego, to nigdy nie zbudujemy w naszym kraju demokracji, nie dogonimy Europy. Natomiast grozi nam wówczas niebezpieczeństwo rozpętania polskiego piekła: przejawów nietolerancji i nienawiści, tropienia i oskarżania. Nie pozwólmy nienawiści zatruć z takim trudem odbudowywane życie społeczne. W takim klimacie karłowacieje człowiek. Nie ulegajmy tym nastrojom, szukajmy trwałych fundamentów pełnego rozwoju człowieka, rodziny i naszej Ojczyzny. Budując nową rzeczywistość, pełniej korzystajmy z nauki Pisma Świętego. Dziś jest czas wyborów. Pamiętajmy o elementarnych wartościach chrześcijańskich: o miłości, o godności, o szacunku dla drugiego człowieka. Więcej tolerancji.

W dniu 2 sierpnia br. Ministerstwo Edukacji Narodowej wydało Instrukcję dotyczącą powrotu nauczania religii do szkoły w roku szkolnym 1990/91. Decyzja zapadła w dniu 27 czerwca br. na podstawie ustaleń Komisji wspólnej przedstawicieli Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Konferencji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego. Instrukcja zawiera zasady, na jakich powinno opierać się nauczanie religii we wszystkich typach szkół, a nawet w przedszkolach. Nauczanie religii jest nieobowiązkowe — podaje instrukcja — decyzje o uczestnictwie w lekcjach religii w szkołach podstawowych podejmują rodzice uczniów, a w szkołach średnich — rodzice bądź sami uczniowie.



Religia w szkole

Instrukcja wywołała zaniepokojenie, burzliwą dyskusję i duże zaskoczenie. Zwłaszcza że na pierwsze propozycje powrotu religii do szkół Ministerstwo Edukacji Narodowej publicznie wyraziło swą dezaprobatę. W wywiadzie udzielonym „Rzeczypospolitej” (już po opublikowaniu instrukcji), wiceminister Anna Radziwiłł powiedziała: „Nie ukrywamy, że Ministerstwo Edukacji Narodowej ma w tej sprawie wiele wątpliwości, które wyraziłmiś już publicznie. Ja sama użyłam sformułowania, iż uważam to rozwiązanie za niestuszne i to z wielu powodów. (...) Mogłiśmy powiedzieć: nie zgadzamy się — i zrezygnować z kierowania resorsem (...).” Wyczuwamy tu atmosferę wyższej konieczności, przed którą Ministerstwo Edukacji Narodowej musiało ustąpić, a która nie została nigdzie wyraźnie przedstawiona.

Polska Rada Ekumeniczna wypowiedziała się na temat instrukcji w dniu 6 sierpnia br. „Zwierchnicy Kościołów członkowskich wyrazili żal, że Ministerstwo opracowało instrukcję odnośnie wprowadzenia nauczania religii w szkołach wspólnie z Kościołem Rzymskokatolickim, nie zapraszając do prac nad tym dokumentem Kościołów Polskiej Rady Ekumenicznej, które od 2 miesięcy dawały wyraz niepokojowi, jaki stwarzać może nieodpowiednie przygotowanie wprowadzenia religii do szkół (...).” Równocześnie Polska Rada Ekumeniczna podjęła decyzję „o powołaniu Komisji: Polska Rada Ekumeniczna — Ministerstwo Edukacji Narodowej odnośnie wypracowania oddzielnej instrukcji nauczania religii w szkole, obowiązkowej Ministerstwo i 7 Kościołów członkowskich”.

Następne posiedzenie w tej sprawie odbyło się w dniu 22 sierpnia br., a w

komunikacie z tego spotkania czytamy: „Przedmiotem obrad była instrukcja w sprawie nauczania religii w szkołach państwowych. Polska Rada Ekumeniczna, przyjmując, że nauczanie religii w szkołach jest pożądane, uzgodniła, że Minister Edukacji Narodowej wyda odrębną instrukcję dotyczącą zasad wprowadzania nauki religii w roku szkolnym 1990-1991 dla Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz innych zainteresowanych związków wyznaniowych. Strony uzyskały porozumienie co do treści przygotowywanej instrukcji”.

Nauczanie religii w szkołach z całą pewnością wywoła w niektórych środowiskach oduchy nietolerancji. Zwłaszcza, że — jak czytamy w komunikacie PRE — „spore obawy budzi coraz bardziej widoczny brak kultury politycznej, a z tym wiążący się brak tolerancji w naszym narodzie”.

Wprawdzie — naszym zdaniem — niewłaściwą atmosferę katechezy tworzą wnętrza kościelne, a nie przepelnione klasy szkolne, ale wobec zaistniałej sytuacji możemy jedynie mieć nadzieję, że katecheza w szkołach będzie uczyła tolerancji, otwartego myślenia, dialogu i ekumenizmu.

Natomiast ministerialną instrukcję — która obowiązuje tylko rok — traktujemy na zasadach eksperymentu. Dopiero w przyszłości kompetentne instytucje wprowadzą niezbędne korekty i podejmą właściwe decyzje.

W sprawie instrukcji zajął stanowisko Rzecznik Praw Obywatelskich, który wniósł do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o stwierdzenie zgodności instrukcji Ministra Edukacji w sprawie powrotu religii do szkół z obowiązującym ustawodawstwem.

Czym jest i co nam daje Sakrament Pokuty?

Katechizmowa definicja brzmi: „Sakrament Pokuty jest to Sakrament, w którym Bóg odpuszcza nam grzechy popełnione po Chrzcie świętym”. Czyni to przez posługę kapłana. Tak zdecydował Twórca Sakramentów — Jezus Chrystus, gdy powiedział do Apostołów (i ich następców): „Weźmijcie Ducha Świętego, którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. O warunkach i sposobie wykonywania tej władzy będą traktowały kolejne gawędy.

Co daje Sakrament Pokuty temu, kto pragnie go przyjąć? Dobrodziejstwa są rozliczne i naprawdę wspaniałe. Postaramy się wymienić je i zapamiętać, by wrócić nam ochota do korzystania z tego cudownego środka duchowego oczyszczenia. Tak się bowiem dzieje, że są i wśród katolików tacy, którzy nie czują potrzeby częstej spowiedzi, a nawet stronią latami od tego Sakramentu, robiąc sobie niepowetowaną krzywdę i obrażając Chrystusa przez lekceważenie Jego wielkiego Daru.

Rozważanie przypomnianych dobrodziejstw Sakramentu Pokuty każdemu z nas wydzie na dobre, jeśli umiemy właściwie ocenić i korzystać z tego cudownego Źródła. Skutki tego Sakramentu dzielimy na dwie grupy, chociaż stanowią one nierozdzielną całość.

Pierwszym dobrodziejstwem jest usunięcie śmierci duchowej i chorób duszy wraz z ich następstwami. Śmiercią du-



chową jest grzech ciężki. To on zabija w nas życie nadprzyrodzone i wypędza Boga z naszego serca. Grzechy lekkie, czyli powszednie, nie oddzielają nas od Zbawiciela, ale sprawiają Mu przykrość i powodują osłabienie sił naszego ducha, utratę części nadprzyrodzonego blasku. Dobrze przyjęty Sakrament Pokuty przywraca życie, ale rany leczy blask Boży w naszej duszy i uwalnia od strasznej kary odrzucenia, czyli kary piekielnej grożącej za odwrócenie się człowieka od swe-

go Stwórcy i Zbawiciela. Anuluje też w mniejszym lub większym stopniu kary doczesne za nasze przewinienia. To pierwsza, oczyszczająca strona skutków sakramentalnych tego Źródła łaski.

Drugą stroną jest przywrócenie utraconej przez grzech przyjaźni z Bogiem. Chrystus ponownie żyje w nas, a my — w Chrystusie. Znowu mamy możliwość wrzastać duchowo w łasce u Boga, pomagać bliźnim słowem i przykładem. Znowu liczą się nam wszystkie duchowe skarby, takie jak: modlitwy, posty, jałmużny, każdy dobrze przeżyty dzień czy godzina. Gdy bowiem popełniamy grzech ciężki, wszystkie te zasługi tracą dla nas tak długo swą wartość, jak długo trwamy w stanie duchowej martwicy. Dobre czyny wykonane w stanie grzechu śmiertelnego nie mają wartości nadprzyrodzonej i nazywają się uczynkami martwymi. Nie oznacza to jednak, że czyny te uchodzą uwadze Ojca Wszechmogącego. On je widzi i nagradza darami doczesnymi oraz przepływem łask poruszających wolę człowieka, by pragnął się wyrwać z grzechów i żyć pełnią życia nadprzyrodzonego.

Sakrament Pokuty to wiecznie otwarta, bezcenna skarbnica miłosierdzia Bożego. Byłoby rzeczą niezwykle nieroztropną lekceważenie tego Daru i korzystanie z niego tylko od — przysłowiowego — wielkiego dzwonu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

ROZWAŻANIA W DRODZE

„Moja córka jest samotną matką”

Moja jedyna córka jest matką samotnie wychowującą dziecko. Mieszka u nas i mnie powierza opiekę nad małym Krzysztofem, gdy sama idzie do pracy. Bardzo cierpi z powodu swej sytuacji, a szczególnie dlatego, że nie udało jej się utrzymać miłości ojca dziecka. Często płacze, jest wciąż podenerwowana, nadąsana i robi mi ciągle wymówki co do sposobu, w jaki wychowuję Krzysztofa. Rzeczywiście, mój trzyletni wnuk jest nieznośny. Chciałabym mu wynagrodzić brak prawdziwego ogniska domowego, którego nigdy nie zasnę. Muszę przyznać, że bardzo głęboko przeżyłam fakt, że córka moja zaszła w ciążę i została porzucona, choć nigdy jej tego nie okazałam. Byliśmy bardzo zgodną, w harmonii żyjącą rodziną. Jak odnaleźć tę zagubioną harmonię?

Najlepszym sposobem udzielenia córce pomocy jest uświadomienie sobie tego, co dzieje się między Pani wnukiem, Pani córką, a Panią samą. Jak Pani córka odczuwa Pani postawę w jej własnym dramacie?

Nigdy Pani nie okazała jej wyraźnie swego rozczarowania i zawodu. Przypuszczam jednak, że córka odczuła go silnie. Sposób, w jaki próbuje Pani „wynagrodzić” Krzysiovi jego sytuację, potwierdza to przypuszczenie. Jak więc cór-

ka może nie odczuwać tego jako ciągłego przypomnienia o jej porażce przy próbie stworzenia własnej rodziny, tak samo żytej jak w jej domu rodzinnym?

Bez wątpliwości to właśnie jest powodem jej ostrych wypowiedzi odnośnie sposobu wychowywania Krzysztofa.

A co dzieje się w umyśle Pani wnuka? Krzysztof na pewno przeczuwa, że jest stawką w jakiejś grze, której nie potrafi zrozumieć. Stąd właśnie jego lęki, objawiające się kaprysami i nieposłuszeń-

stwem. Próbuje zorientować się, kto go bardziej kocha, na kogo może naprawdę najbardziej liczyć: na panią czy na własną matkę.

Może byłoby dobrze dla całej rodziny, gdyby córka pani zyskała sobie większą niezależność? Na przykład gdyby mały Krzysztof został zapisany do przedszkola, w którego finansowaniu mogłaby pani — w miarę możliwości — pomóc córce. Postępując w ten sposób mogłaby Pani zmienić nieco związek, jakie łączą Panią i córkę. Córka czułaby się wówczas traktowana jak osoba dorosła, odpowiedzialna za swoje własne życie i za życie swego dziecka, jak ktoś, kto nie jest całkowicie uzależniony od innych. Takie rozwiązanie nie przeszkadzałoby wcale we wspólnym spędzaniu wolnego czasu lub wakacji. Również dla Krzysztofa byłaby to sytuacja bardziej klarowna, która pomogłaby mu odnaleźć się wobec matki i wobec jej dążeń do stworzenia sobie i dziecku jak najnormalniejszego rodzinnego życia.

Prawie wszyscy ludzie tracą przynajmniej trochę czasu na żalowanie, że są tym, czym są, albo że nie są tym, czym chcieliby być.

Gdy chodzi o rodziny, dużo jest okazji do żalowania. Wielu małżonków myśli, że ich małżeństwo jest nieudane, jedno drugie „znosi” tylko.

Przyjąć drugie takim, jakie jest, takim, jakie się poznało w paśmie dni, przestać wzajemnie się oskarżać, pominąć pozorny zawód — do tego powinno dążyć jedno i drugie, jeżeli chcą, żeby ich rodzina była udana.

Jeżeli masz pustą szklankę, możesz ją napęłnić, ale jeżeli jest pełna...

Głębia otrzymanej miłości mierzy się głębią twej duszy
Mówisz, że ma wszystkie wady.

Mówiłaś, że miał wszystkie zalety.

ZGODZIĆ SIĘ NA SWOJĄ RODZINĘ

Czy wyrzekniesz się budowania domu dlatego, że otrzymałeś materiał nie taki, jaki zamówiłeś?

Czy odrzucisz wełnę na sweter dlatego, że kierownik nie dał takiej, jaką obiecywał?

Czy zostawisz dziecko dlatego, że myślałeś, iż będzie miało inny temperament i charakter?

Czy wyrzekniesz się rodziny, dlatego że twój mąż nie jest taki, o jakim marzyłeś? Dlatego że twoja żona nie jest taka, o jakiej marzyłeś?

Jeśli poślubiłeś swoje marzenie, postąpiłeś jak niedorostek. Miej pretensję tylko do siebie i nie oskarżaj drugiej strony, że nie jest taka, jaka była w twoich marzeniach.

Jeżeli się zawiodłeś i w tym trwasz, mimo woli to okazujesz, a wtedy drugą stronę trochę od siebie odsuwasz, gdyż żeby mogła się zbliżyć, trzeba jej okazywać zaufanie.

Twoje żale to tyleż barier, które oddzielają, gdy tymczasem trzeba łączyć.

Nigdy nie jest za późno, żeby zaślubić wreszcie tego, kto dzieli z tobą życie. Trzeba tylko się zdecydować.

Nie możecie żyć we troje: twój małżonek, ty i twoje marzenia. Jeżeli poważnie chcesz żyć w małżeństwie, rozejdź się z marzeniem.

Jeżeli nie możesz wybudować zamku, stać cię przynajmniej na chatę, ale nie będzie ci się w niej podobało, jeżeli dalej będziesz marzył o zamku.

Zdecydowałeś się zerwać z marzeniem, wyrzec się zamku... Czy to oznacza odrzucenie złudzeń? Wcale nie; w ten sposób nie pozbyłeś się ich.

Zacznij od przebaczenia współmałżonkowi, boś nigdy nie prze-



baczyła tego, że nie jest taki, jakiego sobie wymarzyłaś.

Ofiaruj Bogu swój zawód, swoje zniszczone marzenie i to wszystko, co w tobie było z żalów, pretensji i zniechęceń.

I wreszcie przyjmij głęboko rzeczywistość drugiej strony i twój dom.

Nie chodzi o „poprawę twego życia”, ale o poprawę siebie

Może nigdy prawdziwie go nie kochałaś, bo pragnęłaś go dla siebie?

Może nigdy nie kochał cię prawdziwie, bo pragnął cię dla siebie?

...i wasze egoizmy na krótko się zeszyły dając wam złudzenie miłości.

Nawet jeżeli miłość uczucia na pozór zniknęła, możesz go kochać, możesz pragnąć dla niego dobra.

Ale on...! Ale ona...!

Nie sądz drugiego, sądz siebie. Jeżeli rzeczywiście przestał cię kochać, tym bardziej go kochaj, i to bezinteresownie. Rzadko spotyka się osoby, które mogą się długo opierać prawdziwej miłości. Kochając go, pomagasz mu kochać.

Zawsze myślisz: „Zawiodłam się na nim”.

Pomyśl także: „Ja go zawiodłam”.

To on zaczął!

Każde po kolei; zacznij na nowo kochać go sercem odnowionym.

Myliłaś się wczoraj, mylisz się także dzisiaj.

On ma zalety i wady, a ty masz je wszystkie poślubić.

To nie moja wina, on się zmienił!

Czy to nie ty się zmieniłaś?... a jeżeli się zmienił, dlaczego się dziwisz? Poślubiłaś człowieka żywego, a nie obraz. Kochać to nie wybór chwilowy, to wybór na zawsze.

Kochać mężczyznę, kochać kobietę — to zawsze kochać istotę niedoskonałą, chorego, słabego, grzesznika...

Jeżeli go naprawdę kochasz, wyleczysz go, podtrzymasz, zbawisz.

Michel Quoist, *Niezwykły dialog* (fragment)

Ikona Trójcy Świętej

Andrieja RUBLOWA

Już od dłuższego czasu znam i lubię wspaniały obraz Andrieja Rublowa, który przedstawia gościnność Abrahama jako symbol Trójcy. Powstał on na początku XV wieku, prawdopodobnie w roku 1411. Malarz był jednym z uczniów św. Sergiusza z Radonesz (1313—1392), założyciela klasztoru Świętej Trójcy, zwanego także klasztorem Sergiusza, pod Moskwą. Obraz przedstawia trzech aniołów, którzy odwiedzili Abrahama. Od VI wieku ta scena ze Starego Testamentu występuje w sztuce chrześcijańskiej jako symbol Trójjedynego Boga — i to zarówno w sztuce wschodniej, jak i zachodniej. W Kościele łacińskim poszło to jednak szybko w zapomnienie. Najstynniejszym tego rodzaju obrazem jest właśnie ikona Rublowa. Jest on jednocześnie najstarszym znanym rosyjskim obrazem tej treści, co jest zgodne z tym, że św. Sergiusz był pierwszym Rosjaninem, który w wyjątkowy sposób rozmyślał nad nauką o Trójcy Świętej.

Obraz ogranicza się do tego, co najkonieczniejsze. Pomija on Abrahama i Sarę, którzy najczęściej są przedstawiani na tego rodzaju obrazach. Na stole znajduje się tylko jeden przedmiot — kielich z niewielką zawartością. Przez otwór na relikwie w przedniej części stołu, wyraźnie daje się poznać, że idzie tu o ołtarz. Stąd kielich ma charakter naczynia ołtarzowego. Obraz mówi więc również o Eucharystii.

Nie jest to jednak widoczne na pierwszy „rzut oka”. Uderza przede wszystkim wielka kompozycja trzech aniołów wraz z jej harmonią, określoną w sensie istotnym uporządkowaniem kołowym. Trzej aniołowie wkomponowani są w jakieś istniejące w wyobraźni koło. Motyw koła widoczny jest również w ich postawie, kierunku ich wzroku i układu rąk; dokładniej jeszcze — może idzie tu raczej o motyw spirali. Anioł znajdujący się w środku spogląda na anioła siedzącego po prawej (od niego) stronie, a ten z kolei wzrokiem swym zwraca uwagę na trzeciego. Trzeci anioł patrzy na ołtarz znajdujący się w środku. Prawa ręka anioła znajdującego się po lewej stronie, a także anioła środkowego, wskazuje na anioła siedzącego po prawej stronie. Ręka tego ostatniego skierowuje nasz wzrok na ołtarz. Z motywem koła, w wielu różnych odmianach, spotykamy się również w ubiorze aniołów oraz ich kształtach cielesnych.

Trzej aniołowie są do siebie bardzo podobni. Różnią się natomiast przede wszystkim barwą szat. Wspólny wszystkim jest błękit oraz złoto skrzydeł. Pozostałe barwy są różne. Anioł z lewej strony ma szaty koloru trudnego do określenia. Środkowy wyróżnia się purpurą. Wierzchnia szata anioła prawego jest zielona.

Jaki jest sens narzuconych im postaw i barw? W literaturze spotkać się można z różnymi opiniami na ten temat; nie będę ich wszystkich przedstawiał. Uważam, że różne interpretacje mają swe źródło nie tyle w analizie samego obrazu, ani też w badaniach historycznych, ile należy rozumieć je jako konsekwencję określonych postaw teologicznych. Mnie, osobiście, odpowiada następująca interpretacja obrazu:

Środkowy anioł nosi taką samą szatę, jaką prawie na wszystkich ikonach nosi Chrystus (także na ikonie Rublowa). Środkowy anioł symbolizuje więc drugą osobę Trójcy Świętej. Spogląda on na Ojca, którego układ ręki należy raczej interpretować w ten sposób, iż wskazuje on

na Chrystusa, posłanego przez Ojca. Nikt nie widział Ojca. Z tego powodu stary Kościół zakazywał malować Ojca. Z zakazem tym koresponduje niemożliwa do określenia barwa szat anioła z lewej strony. Zgodnie z taką interpretacją, prawy anioł musi być symbolem Ducha Świętego. Duch Święty wprawdzie nie pozwala się widzieć i dotykać ludziom, jak Syn, który stał się Ciałem, ale można Go poznać i odczuć. Z tego powodu można Go jakoś przedstawić, aczkolwiek mniej bezpośrednio i nie tak wyraźnie jak Syna (nie jest to więc biblijne przedstawienie Ducha Świętego w postaci symbolicznej gołębicy lub języków ognia). Barwa prawego anioła jest mniej soczysta niż środkowego, ale znacznie wyraźniejsza niż lewego anioła.

Wspólne kolory: błękit i złoto wskazują na to, że wszyscy trzej aniołowie przedstawiają osoby jednego Boga, posiadające jedną i tę samą istotę, którą jest jeden Bóg.

Prawy anioł zwraca się do ołtarza. Jest to zgodne z tym, że w prawosławnej doktrynie o Eucharystii, podobnie jak i w naszej, starokatolickiej, szczytowym punktem błogosławieństwa darów eucharystycznych jest prośba o Ducha Świętego. Przez Ducha Świętego uobecnia się ofiara Chrystusa.

Gdybyśmy chcieli tę myśl, ten przykład myślenia według schematu koła, charakterystyczną dla ówczesnych czasów, przedstawić obrazowo, to natychmiast narzuca się nam to, by na ołtarzu, na którym leży gotowa dla nas ofiara, namalować właśnie samych siebie, albowiem w Eucharystii otrzymujemy samych siebie, i właśnie dokładnie to samo robi Rublow.

Wspomniane myślenie — według schematu koła — nie było prawie kontynuowane. Może jednak zasługuje ono na to, by przemyśleć je na nowo, zwłaszcza przez teologów Kościoła, który pojmuje się jako Kościół synodalny. Synodalność bowiem posiada charakter kolisty, podobnie jak wszelka społeczność. Pewien zarodek myślenia — według schematu koła — jest nam dobrze znany; spotykamy go bowiem w modlitwie na Ofiarowanie (Offertorium), podczas mieszania wina z wodą:

„Podobnie jak woda wiąże się z winem, niech Kielich zbawienia da nam udział w Boskości Chrystusa, który przyjął naszą ludzką naturę”.

Ks. PETER AMIET



Trójca Święta, Andriej Rublow (Galeria Trietriakowska w Moskwie)

Szersze rozważanie na temat ikony Rublowa znajdzie Czytelnik w kwartalniku „Posłannictwo” nr 1—4 1989, który będzie można zamawiać w naszym Wydawnictwie.

Katastrofa wrześniowa (3)

(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Pobóg-Mailnowskiego pt. „Najnowsza historia polityczna Polski”, tom trzeci, okres 1939—1945. Londyn 1960 r. Przedruk fragmentów tej książki rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 2).

„Minister Beck już w pierwszych dniach sierpnia wystąpił z inicjatywą w zawieszanej sprawie przekształcenia deklaracji kwietniowej w formalny polsko-brytyjski traktat sojuszniczy; chodziło o to, by traktat ten został opracowany i podpisany niezależnie od przewlekających się beznadziejnie rokowań anglo-sowietkich w Moskwie. Anglicy odpowiedzieli na to zgodą. Rokowania rozpoczęły się w Londynie 17 sierpnia. W ciągu paru dni tekst traktatu został opracowany; paru dni czasu wymagało skomunikowanie się z Warszawą i uzyskanie jej aprobaty. W piątek, 25 sierpnia sojuszniczy układ polsko-brytyjski został podpisany. Włosi w Rzymie, zapewne przez ambasadora brytyjskiego, dowiedzieli się o tym o parę godzin wcześniej, niż Berlin; zdecydowało to o ich stanowisku; uznając interwencję zbrojną Anglii za całkowicie już pewną — zawiadomili Hitlera, iż wystąpić przy jego boku mogliby tylko w razie dostarczenia im poważnych ilości sprzętu wojennego i surowców; warunek ten nie mógł być przez Niemców wykonany — Włosi pod tym pretekstem uchylali się od udziału w wojnie. Wnieważ potem przyszła do Berlina wiadomość z Londynu o podpisaniu traktatu z Polską, Hitler — zaskoczony, zdumiony, wściekły — przyjął jeszcze wezwanego o parę godzin wcześniej ambasadora francuskiego, w rozmowie z nim zachowywał jeszcze pozory pewności siebie; dowodził, że między Francją a Niemcami nie ma kwestii spornych, że byłoby błędem nie do wybaczenia, gdyby z powodu Polski polać się miała krew francuska i niemiecka; apelował też do Daladlera, by do rozlewu krwi nie dopuścił. Bezpośrednio jednak po tej rozmowie odwołął wydany poprzednio rozkaz uderzenia na Polskę, oświadczając swemu otoczeniu, iż inwazji na Polskę nie wyreka się, ale termin jej musi przesunąć o kilka dni, by mieć czas na ostatnią próbę „wylimitowania interwencji brytyjskiej”. Zamiast tego szedł w tym kierunku, by raz jeszcze stworzyć pozory własnego „wspaniałomyślnego” umiarkowania i pojednawczości, polskiej zaś nierozsądnej nieustępliwości i prowokacji. Rząd brytyjski jednak, po uzgodnieniu z polskim (rządem — red.) toku postępowania, w odpowiedzi na propozycje Hitlera z 25 sierpnia stwierdzał, iż jest przychylnie ustosunkowany do idei porozumienia z Rzeszą, że jednak zasadniczym i przedwstępny warunkiem jest pokojowe załatwienie sporu polsko-niemieckiego, w drodze rokowań, bez użycia siły, a z zasadniczym założeniem, iż żywotne interesy państwa polskiego muszą być uszanowane, wynik zaś rokowań — zbiorowo zagwarantowany. Hitler odpowiedział na to zrazu po swojemu — twardo, nawet brutalnie, potem — nieco złagodniał, żądań swych nie cofał, przeciwnie — rozszerzał je poza Gdańsk i „korytarz” na polską część Śląska; sytuację oceniał jako napiętą do ostateczności i grożącą wybuchem w każdej chwili; warunków dla jakichkolwiek bezpośrednich rokowań z Polską nie widział, skoro jednak Anglia życzy sobie tego, to on, wbrew swemu przekonaniu, idzie na to, pod warunkiem, że sprawa będzie załatwiona bardzo szybko; zapowiadał, że opracuje w ciągu doby swoje konkretne warunki (określone później jako „grosszügiges Angebot” — „wspaniałomyślna oferta”) — rząd brytyjski zaś ma spowodować, by już nazajutrz — 30 sierpnia — stawił się na rokowania przedstawiciel Polski „wyposażony we wszelkie pełnomocnictwa”. Nie było żadnych widoków na to, by Beck chciał i mógł zgodzić się na taką drogę i taką rolę Schuschnigga i Hachy; polecił jedynie Lipskiemu, jako ambasadorowi, zażądać widzenia się i rozmowy z Ribbentropem i oświadczyć mu, iż rząd polski „rozważa w duchu przychylnym” brytyjską propozy-



Razem ze zmobilizowanymi pracownikami cywilnymi załoga Westerplatte w chwili ataku liczyła 218 ludzi. 1 września rankiem na skrzewek cypla spadły pociski z pancernika „Schleswig-Holstein” (na zdj.). Przez pierwsze dni wojny Polskie Radio stale nadawało krępującą informację „Westerplatte nadzi się broni”. A przecież rozkaz mówił, że mają wytrwać tylko 12 godzin.

cję co do polsko-niemieckiej „wymiany poglądów” i że „w najbliższych już godzinach” stanowisko polskie przedstawione w stanie rządowi niemieckiemu przez Anglików, jako mediatorów w tej sprawie. Zaním instrukcja ta dojść zdążyła do Lipskiego — Hitler skierował sprawę na tory konfliktu zbrojnego. Anglicy bowiem uznali, iż nie można wszczynać rokowań bez znajomości warunków, jakie mają być postawione przez Hitlera i o północy z 30 na 31 sierpnia zażądali ich sprecyzowania. Ribbentrop w rozmowie z Hendersonem stwierdził, że warunki te — zgodnie z zapowiedzią — zostały opracowane, odczytał je bardzo szybko, ale wręczyć ich Hendersonowi nie chciał, stwierdzając, iż są już nieaktualne, gdyż oczekiwany przez cały dzień 30 sierpnia pełnomocnik rządu polskiego nie zjawił się. Warunki niemieckie ogłoszone zostały przez radio dopiero wieczorem 31 sierpnia; mówiły one o „natychmiastowym powrocie” Gdańska do Rzeszy i o „plebiscycie” na obszarze „polskiego korytarza” — polskie władze administracyjne, policja i wojsko miałyby opuścić obszar plebiscytowy, władza przejść miałaby do rąk komisji, złożonej z przedstawicieli W. Brytanii, Francji, Włoch i Rosji; plebiscyt miałby się odbyć po roku, w głosowaniu wziąć miałby udział Polacy i Niemcy, urodzeni lub zamieszkali na tym obszarze przed 1 stycznia 1918; Polacy, osiedleni tu lub urodzeni po tym terminie nie mieliaby prawa do głosowania, Niemcy natomiast, podpadający pod ten termin, mogliby być ściągnięci na głosowanie z głębi Rzeszy. Polska na takie warunki nie mogłaby się zgodzić i odrzucałaby je na pewno. Podkreślić jednak trzeba, iż rząd polski i min. Beck dowiedzieli się o tych warunkach dopiero z radia niemieckiego, głoszącego, że zostały przez Polskę „odrzuczone”. Hitler, kłamiąc i w tym wypadku, liczył na pożądane oddźwięki w opinii publicznej Zachodu — nieprzyjęcie tak „wspaniałomyślnych oferty” miało być dowodem złej woli Polski; dla wzmocnienia spodziewanego oddźwięku Hitler ten „dowód złej woli” Polski połączył jeszcze z „polską prowokacją”, puszczając w świat wiadomość o napadzie polskiego oddziału pujszkowego na radiostację w Gilwicach. „Napad” ten posłużył Hitlerowi za pretekst do uderzenia na Polskę. Pierwsze strzały padły w Gdańsku, gdzie przybyły tam „z wizytą” przed 8 dniami krążownik niemiecki „Schleswig-Holstein” o godzinie 4 min. 45 rozpoczął bombardowanie polskiej bazy przefadunkowej na Westerplatte. Równocześnie — niemieckie siły lądowe na wielu odcinkach długiej granicy przekroczyły ją, uderzając na polskie linie ostonowe. Lotnictwo niemieckie — nieco wcześniej — bo od godziny 4 min. 15 rozpoczęło gwałtowne naloty nie tylko na strefę nadgraniczną, ale i w głąb kraju”.

W rodzinie Wyspiańskich

Ze wspomnień Helenki — Heleny Chmurskiej

Jeszcze dziś słyszę Jego cichy, przejmujący szept: „Poczekaj, córeczko, nie ruszaj się — proszę. To tylko chwila...” I szmer wodzonego po papierze ołówka, i szybkie ruchy Jego pięknych rąk, i uśmiech, którym sponad szkicownika trzymał mnie, smarkatą, jak na uwięzi, I — już jest po wszystkim. Rysunek gotów. Mogę się bawić dalej...

Potem jest wieczór, a On wciąż siedzi u okna, zapatrzone przed siebie w „coś” — poza krajobrazem i nami, w coś bardzo Dalekiego i Nieznanego — czego nikt poza Nim nie widzi i nie rozumie. Potem wraca do stołu, gdzie pali się świecznik, siada i pisze. Domownicy muszą w takich chwilach zachowywać spokój i trzymać się odeń z daleka; nie wolno Mu przeszkadzać. Tylko ja, ja jedna mam prawo przebywać z nim razem w pokoju, bawić się lalkami, a nawet... zadawać pytania. Choćby takie:

— A powiedz, jaką będę wtedy mieć sukienkę?

— Szafirową. Przetykaną złotem i diamentami. I perty we włosach.

— A królewicz?

— Królewicz przyjedzie w zbroi srebrnej jak księżyc i na ognistym rumaku...

I gdy tak słucham melodyjnego, niskiego głosu, który umiał za każdym razem wyczarować inną, coraz piękniejszą bajkę — sama nie wiedząc kiedy — zasypiam. A rano, przy poduszcze, znajduję... nowy mój portrecik.

Razu pewnego „wypuściłam się” samotnie szukać Go w jego krakowskiej pracowni. Rwetes się podniósł w domu. Ojciec szalał, że „dziecko pewnie porwano”, ale gdy zjawiłam się, umorusana jak nieboskie stworzenie, przyprowadzona przez jakiegoś dziada-pocziwinę (który wiedział przecież, gdzie „pan Wyspiański malujom”), zamiast klapsów — zostałam wyściskana i wycałowana w powietrzu, na rękach, a dziad-obieżyświat dostał w nagrodę dziesięć koron w złocie, co było na owe czasy pokaznym groszem.

— Czyś ty oszalał — żaliła się Mama — trwonisz wszystko, co zarabiasz!

— Nie martw się, kochanie, nawet gdy umrę, będę się wami opiekował. Ustaw tylko w mojej pracowni co noc sztalugi i płótno, a rano będziesz miała nowy obraz do sprzedania — odpowiadał Ojciec, w głos się śmiejąc.

Ształugi nigdy wprawdzie nie były rozstawiane, ale pod moją dziewczynią poduszką przez długie jeszcze lata leżały listy z prośbami — do Niego. A kiedy było mi w życiu ciężko i źle, nie tylko Boga prosiłam o pomoc, lecz i właśnie Jego. I choć tyle już minęło lat, ilekroć przezywam trudne chwile — modłę się do Niego jego własnymi słowami, słowami Konrada z *Wyzwolenia*.

Pamięłam spacerować landem po Łasku Wolskim i przejażdżki łódką po Prucie, w Delatynie. Pamięłam wierszyk napisany specjalnie dla mnie, gdy po raz pierwszy poszłam do szkoły, i obraz *Szeherezada*, który darował mi na przyszłe moje ślubne wiano, obraz, który w czasie okupacji musiałam sprzedać, aby przeżyć.

Pamięłam premierę *Wesela* i jego głęboki ukłon w stronę łoża, gdzie siedziała Matka, w odpowiedzi na szaloną owację publiczności. W ten sposób zmanifestował Wyspiański swą miłość i wdzięczność dla ukochanej przez siebie kobiety. Jednakowo przywyczy w zabawach i szalonych prezentach, jakimi nas obsypywał, zdolny był do gwałtownych scen zazdrości wobec Matki, które wybuchały, spowodowane oczywiście wyłącznie Jego własną imaginacją.

A potem — był chmurny, lodowaty dzień. I trumna. I dzwony ze wszystkich kościołów I kondukt. I Skalka.

I było tak, jak sobie życzył: „Niechaj na grób mój przyjdą dzieci i niech się jedno z nich zaśmieje”...

(oprac. na podst. książki Stefana Henela *Godziny zwierzeń* Iskry, Warszawa 1983)



Znane wszystkim rysunki ojca Helenki, Stanisława Wyspiańskiego: „Portret własny” i „Meclerzysta”, jedno z wielu, przedstawiających najbliższą rodzinę artysty



palenie wyszczupla



TEST DLA PALACZY

„Nawet przez telefon ludzie poznają, że jestem nalogowym palaczem. Nie wiem, czy to mój schrypnięty głos, czy krótki oddech zdradza wszystkim moje zamiłowanie do papierosów. Znajomi śmieją się ze mnie mówiąc, że staję się niemodny. Tłumaczą mi, że na Zachodzie właśnie modne jest niepalenie.

Ile lat już palę? Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie na tyle długo, żeby się „dorobić” niezdrowego oddechu, pożółkłych rąk i „gąbczastej” cery. Moje mieszkanie „upaja” zapachem tytoniu (...).”

Wyznanie palacza

Czy masz szansę odwycząić się od nałogu?

(mały test dla palaczy)

pytanie	tak	nie
1. Czy wypalasz dziennie więcej niż 20 papierosów?	1	3
2. Masz w domu zawsze większy zapas papierosów?	0	2
3. Czy w Twojej „karlerze palacza” zdarzyło Ci się nie palić dłużej niż dwa tygodnie?	3	1
4. Czy smakuje Ci pierwszy papieros?	0	2
5. Czy robiłeś z własnej woli próby rzucenia palenia?	3	1
6. Czy czytujesz w prasie rady, jak przestać palić?	2	1
7. Wydaje Ci się, że gdybyś się zdecydował, to udałoby Ci się rzucenie tego nałogu?	3	0
8. Czy wiesz, ile papierosów wypalasz każdego dnia?	3	0
9. Masz apetyt na papierosa zaraz po jedzeniu?	0	2
10. Czy Twój partner życiowy pali?	0	2
11. Miewasz bóle głowy?	2	0
12. Pallsz przed śniadaniem?	1	3
13. Uprawiasz jakiś sport?	3	0
14. Masz w domu małe dziecko?	3	0
15. Gdy na rynku ukażą się nowe papierosy, masz ochotę je spróbować?	0	1
16. Myślałeś o tym, że palenie poważnie szkodzi Twemu zdrowiu?	3	0
17. Czy pokastujesz rano?	2	0

Teraz zsumuj punkty i szukaj wyników wśród podanych niżej odpowiedzi.

5—15 punktów: Rzucenie palenia to dla Ciebie ciężki orzech do zgryzienia! Niemniej kotacze ci się po głowie myśl, że czas najwyższy przystąpić do generalnej próby. Nawet zamierzasz przedtem wybrać się po poradę do lekarza... Powodzenia!

15—30 punktów: Wiele przemawia za tym, że bez niczyjej pomocy, a tylko dzięki własnej silnej woli, próba rzucenia palenia mogłaby się powieść. Jest wiele przyczyn, dla których wiesz, że trzeba przestać palić. Teraz tylko potrzebne mocne postanowienie. Bardzo mocne!

30—45 punktów: Moment rzucenia palenia jest już blisko. Chcesz przestać i nie przyjdzie Ci to ciężko. Pallsz z nawyku. Sięganie po papierosa jest tylko odruchem. Znasz wszystkie powody, dla których trzeba przestać palić i jesteś o nich szczerze przekonany. Należy wybrać odpowiedni moment, powiedzieć sobie „dość!” i okaże się, że potrafisz naprawdę rzucić palenie!



Jaki jesteś?

Przypatrz się dokładnie rysunkowi. Widzisz na nim następujące osoby: dziecko, pielęgniarkę, studentkę archeologii oraz starszego pana — naukowca.

A teraz wyobraź sobie sytuację, w której możesz odegrać poważną rolę:

Płyniesz małą łódką. W oddali dostrzegasz wysepkę. Niestety, wysepka staje się coraz mniejsza, gdyż pochłaniają ją wzburzone fale. Przy brzegu cztery osoby proszą o pomoc (dziecko, pielęgniarka, studentka i starszy pan). Do swej łódki możesz zabrać tylko dwie osoby. Jeżeli zabrałbyś więcej osób, twoja łódka wraz z ludźmi zatopiłaby się. Musisz dokonać wyboru, które dwie osoby w pierwszej kolejności chciałbyś uratować.

Nie zastanawiaj się i nie rozmyślaj. Kieruj się przede wszystkim impulsem!

1. Starzec i dziecko

Jeśli tak wybierasz, jesteś osobą dojrzałą i kierujesz się nieskomplikowanymi uczuciami. W każdej sytuacji stoisz mocno na ziemi. Jesteś praktyczny, rozsądny — tak w pracy zawodowej, jak i w sprawach osobistych.

2. Dziecko i pielęgniarka

Jeśli zostawiasz na wyspie starca i studentkę — masz bardzo skomplikowany charakter. Jesteś — w zasadzie — odważny, praktyczny i zaradny, ale są w twoim życiu często momenty, gdy stajesz się i niezdecydowany, i zmienny w nastrojach. Natura obdarzyła cię spokojem, ale zbyt surowo oceniasz otoczenie. Nie wykorzystujesz także wszystkich swoich zdolności.

3. Dziecko i studentka

Taki wybór wskazuje na charakter śmiały i zarazem opiekuńczy. Lubisz rzeczy piękne. Do pracy podchodzisz z entuzjazmem i ambicją. Szukasz przyjaciół i liczego towarzystwa. Nie lubisz ludzi nieszczyrych.

4. Starzec i pielęgniarka

Jesteś bardzo zależny od innych. Potrzebujesz zawsze bratniej duszy, dobrej rady i życzliwego słowa. Masz łagodne usposobienie, dużo cierpliwości i niewyłądaną naturę artystyczną.

5. Starzec i studentka

Zawsze zbuntowany, energiczny — indywidualista. Umiesz kierować, rządzić, posiadasz dużo inicjatywy. Nosisz w sobie niepokój i chęć poszukiwań. Nie jesteś łatwy w pościeniu.

6. Studentka i pielęgniarka

Masz typowy temperament artystyczny. Duża inteligencja i talenty, ale brak woli i sił do realizacji zamierzeń. Uczuciowość — kapryśna. Niecierpliwość — wielka. Jesteś interesującym człowiekiem, ale bujasz w obłokach.



Coś dla pań...

...prowadzących siedzący tryb życia i nie mających czasu dla siebie. Oto dwa ćwiczenia, które można wykonać nie wstając od biurka, gdy w pokoju nie ma szefa ani interesantów.

Pierwsze ćwiczenie wzmacnia mięśnie brzucha, pobudza je do pracy. Trzeba wyprostować plecy, ściągnąć w dół ramiona, a wyprostowane ręce położyć na stole lub biurku. Jeśli nikogo nie ma w pobliżu — do dzieła! Proszę ugiąć kolana i unieść je jak najwyżej się da, nie zmieniając położenia rąk. Teraz należy wciągnąć brzuch i wytrzymać w tej pozycji jak długo się uda, nie zapominając o głębokim, regularnym oddychaniu.

Drugie ćwiczenie pomaga przy bólu pleców. Dobrze byłoby przyzwycząć się do częstego jego wykonywania, bo nie będąc kłopotliwe przynosi ulgę plecom i działa na rzecz ładnej sylwetki. Wykonując je trzeba sięgnąć na brzegu krzesła i wyciągnąć się do sufitu tak, jakby się wisiądo na nitce zaczepionej u żyrandola. Tę postawę również trzeba zachować jak najdłużej się da, również utrzymując regularny oddech. Ćwiczenie wzmacnia mięśnie grzbietowe zapewniające najlepsze położenie kręgosłupa, a poza tym, co równie ważne — odpręża.

Mężczyźni chrapią częściej niż kobiety

Chrapanie częściej jest zmartwą mężczyzn, niż kobiet. Przynajmniej aż do 50-go roku życia, jest to bowiem kwestia hormonów. Rolę ochronną — której mechanizm nie jest co prawda jeszcze dobrze znany — spełnia jeden z dwu żeńskich hormonów płciowych, a mianowicie progesteron. Faktem jest, że zastrzyki z progesteronu zatrzymują chrapanie. Metoda ta stosowana jest w skrajnych przypadkach, ale u mężczyzn może być oczywiście tylko doraźna. Najlepsze skutki daje leczenie operacyjne, przynoszące 95% sukcesu. Ta metoda jest wręcz zalecana „chrzpaczom” cierpiącym na serce, ażeby nocą mogli swobodnie oddychać, nie męcząc serca.

Śniadanie — najważniejsze!

Pamiętajmy: 20 do 30% kalorii niezbędnych nam w ciągu dnia powinno być spożyte na śniadanie!

Ta zasada jest szczególnie ważna dla dzieci. A co zrobić, gdy latorośle nie mają apetytu przed wyjściem z domu? Trudno, nie wypychajmy w nie na siłę, niech zjedzą coś symbolicznie i wypiją coś gorącego. Treściwy posiłek niech zjedzą w szkole, na drugie śniadanie — i zrobią to z chęcią, o ile będzie ono atrakcyjne.

A więc — może zamiast zwykłych zapychających kanapek dać dzieciom np. kajzerki, przekrojone i wydrażone z miękiszu, wyłożone liściem sałaty i wypełnione — jak miseczki — pożywną sałatką lub pastą, na bazie jajek na twardo lub sera topionego. Można na przykład drobniutko posiekane jajka wymieszać z majonezem, dodać posiekaną też cebulę albo szczypiorek, albo koperek, posiekany ogórek kiszony lub rzodkiewkę, jakąś drobniutko posiekaną wędlinę. Dobrze doprawić do smaku, żeby nie było mdłe — np. musztardą albo keczupem, nakryć „miseczkę” liściem sałaty i zamknąć obie połówki. Do tego połówka papryki i jakiś owoc — a wszystko na pewno zostanie przyjęte z aplauzem!

Majsterklepka w domu

Meble: renowacja powierzchni politurowanych

Brudne plamy z powierzchni politurowanej usuwa się tamponem umoczone w oczyszczonej benzynie. Aby powierzchnia odzyskała połysk, należy ją przetrzeć szmatką płócienną nasyconą następującym roztworem: 1 część objętościowa spirytusu denaturowego i 1 część oleju lnianego. Olej można zastąpić terpentyną. Po całkowitym wyschnięciu powierzchni poleruje się ją suchą, miękką wełnianą ściereczką. Podobnie usuwa się plamy powstałe w wyniku zalania powierzchni politurowanej gorącą wodą, nadmiernego działania wilgoci czy krótkotrwałego postawienia na niej zbyt gorących naczyń.

Przy gruntowniejszej renowacji mebla trzeba przed rozpoczęciem odświeżania starą powłokę dokładnie odkurzyć i oczyścić z brudu. Później należy przeprowadzić gruntowanie powierzchni olejem lnianym (do polityry spirytusowej) lub parafinowym (do polityry nitro). Gruntownik nanosi się tamponem z waty owiniętym miękką bawełnianą szmatką. Po zagruntowaniu, zatarcu porów proszkiem pumekсовym i oczyszczeniu powierzchni — innym tamponem nanosi się polityrę o stężeniu 8—10%. Pierwszą warstwę wciera się ruchem okrężnym, drugą — po kilku godzinach — ruchem prostoliniowym. Od czasu do czasu na powierzchnię politurowaną wylewa się kropkę oleju — odpowiedniego do stosowanej polityry — i rozprowadza tamponem. Ostatnią czynnością jest utrwalenie połysku (jeżeli powierzchnia politurowana nie ma być matowa) przez wcieranie polityry o stopniowo malejącym stężeniu od 8 do 0%.

Przemyslenia

Czym należy mierzyć mądrość? — Przyrost mądrości daje się dokładnie mierzyć ubywaniem żółci.
(Nietzsche)

„Od dawna już — pisze w swym liście p. Hieronim L. z Przemyśla — staram się poznać dokładniej życie i działalność mojego patrona, św. Hieronima. Niestety, w dostępnych czasopiśmie katolickich nie spotkałem na ten temat wiadomości.

Spotkałem się kiedyś ze stwierdzeniem, że był on kardynałem. Inni znów uważają go za pustelnika. Jak więc było naprawdę? Wiadomo mi, że miał on wielkie zasługi na polu tłumaczenia Pisma Świętego na język łaciński.

Byłbym niezmiernie wdzięczny za przekazanie mi na łamach Waszego czasopisma dokładnych informacji na temat tego świętego”.

Szanowny Panie Hieronimie! Rzeczywiście, ikonografia katolicka, nie tylko średniowieczna ale i późniejsza, przedstawia Hieronima w stroju kardynalskim. Tak ukazuje go — we fragmencie ołtarza mariackiego — Wit Stwosz. Podobnie czynią: malarz i grafik niemiecki Albrecht Dürer, Vittorio Carpaccio czy malarz hiszpański El Greco. Inni widzą go jako tygo i bezżubnego starca ze strzępem materii narzuconym na nagie, wychudzone ciało. Klęczy wśród skał i trzymanym w ręce kamieniem bije się w piersi. Tak wyobrażał go sobie malarz włoskiego renesansu, Leonardo da Vinci. U jego stóp umieszczają „króla pustyni” — Iwa.

Obie te koncepcje artystyczne są błędne. Na pewno nie był Hieronim kardynałem, gdyż godność ta wówczas w Kościele nie istniała. Trudno się również zgodzić, że był odizolowanym od życia kościelnego ascetą i pustelnikiem. Bo chociaż jakiś czas spędził na pustyni, większość swego życia przebywał w świecie. Zany jest bowiem jako człowiek niezwykle ruchliwy oraz bardzo płodny pisarz kościelny swoich czasów.

Sofroniusz Euzebiusz Hieronim (takie było jego pełne imię), syn Euzebiusza,

urodził się około roku 345 w Strydonie, mieście położonym na pograniczu starożytnej Dalmacji i Pannonii. Wywodził się z rodziny chrześcijańskiej i wychowano go w atmosferze religijnej. Zgodnie z ówczesnym zwyczajem nie został ochrzczony w dzieciństwie.

W roku 360 przybył do Rzymu, gdzie pod kierunkiem mistrzów starożytnej literatury łacińskiej rozpoczął studia. Tutaj w wieku 20 lat przyjął chrzest. Na polecenie rodziców w roku 367 udał się do Trewiru, gdzie miał zostać urzędnikiem państwowym. Tutaj zapoznał się z życiem klasztornym i zdecydował się zostać mnichem. Następnie — zwiedziwszy Galię — zatrzymał się w Akwilei, gdzie nawiązał żywe kontakty z ascetycznym środowiskiem biskupa Chromancjusza.

Sktócony z rodziną (zachęcał bowiem swoją siostrę do życia zakonnego, czemu sprzeciwiała się jego ciotka, zwana przezeń „zmiją iberyjską”), wyruszył w roku 373 w pielgrzymkę do Palestyny. Jednak choroba zatrzymała go w Antiochii. Pobyt w tym mieście wykorzystał na pogłębienie znajomości języka greckiego. Stąd udał się na syryjską pustynię Chalkis — między Antiochią a Beroe. Oddał się tutaj w latach 374—378 studiom nad językiem hebrajskim oraz surowej ascezie.

Następnie wyruszył do Europy, przyjmując w Antiochii święcenia kapłańskie. Po drodze, na trzy lata (379—382) zatrzymał się w Konstantynopolu, gdzie poznał Grzegorza z Nazjanzu oraz Grzegorza z Nyssy.

Wróciwszy do Rzymu został sekretarzem i doradcą papieża Damazego. Za namową tego papieża przystąpił do poprawienia starołacińskiego tłumaczenia Biblii, zwanego Italgą. Gdy jednak po śmierci Damazego zabrakło mu protektora, udał się ponownie na Wschód.

W roku 386 przybył ponownie do Palestyny i na stałe zamieszkał w Betlejem. Założył tutaj dwa klasztory (męski i żeński) oraz schronisko dla pielgrzymów, co było w owych czasach nowością. Rozwijał też ożywioną działalność duszpastersko-naukową. Tak więc głosił homilie, wykladał literaturę klasyczną i Pismo Św., zaś po nocach pisał komentarze biblijne i listy. Tutaj też wykonał gigantyczną pracę, dokonując w latach 390—

—405 tłumaczenia całej niemal Biblii z języków oryginalnych (hebrajskiego i greckiego) na łacinę. Znane jest ono do dziś pod nazwą „Wulgata”.

Mimo trudów podróży i rozlicznych prac, jakie prowadził, zachował Hieronim pełnię sił aż do śmierci. Nastąpiła ona 30 września 419 lub 420 r. W tym też dniu obchodzona jest jego doroczna uroczystość.

Św. Hieronim jest (obok Ambrożego, Augustyna i Grzegorza Wielkiego) jednym z czterech wielkich Ojców Kościoła zachodniego. Przynależność do tego grona wynika nie tylko z jego bogatej spuścizny literackiej, ale również z wagi problemów, którym poświęcił swoją twórczość. Do dzieł jego życia zalicza się: rewizję tekstu i tłumaczenie Pisma Świętego, Pisma egzegetyczne, Pisma historyczne, Pisma polemiczno-dogmatyczne, Listy (jest ich 126).

Już za życia zastąpił Hieronim jako najwybitniejszy uczonej swej epoki. Opanował bowiem w stopniu doskonałym nie tylko język i literaturę łacińską, ale i grecką. Jako znawca języka hebrajskiego nie miał w starożytności chrześcijańskiej równego sobie. Przewyższał on wszystkich współczesnych sobie uczonych znajomością Biblii i jej problemów. Największą zasługą Hieronima jest przetłumaczenie na język łaciński prawie całego Pisma Św. Z tej racji nazywany bywa „księciem egzegetów”.

Jednak, pomimo praktykowanej ascezy, nie przestał być człowiekiem z krwi i kości. Nie obce mu więc były: skłonność do namiętnych polemik, kłótniowość, zgrzytliwość oraz jednostronne pojmowanie płci i pogarda dla małżeństwa. Wszystko to nie umniejsza w niczym jego wielkości i zasług dla Kościoła powszechnego, jakich nie miał chyba żaden z działających wcześniej pisarzy pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Spodziewam się, że przekazane wiadomości pozwolą Panu dokładniej poznać życie i działalność swojego patrona.

Przekazuję Panu i pozostałym Czytelnikom pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczeństwo Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, Redakcja Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czarnasza 16/18, 02-168 Warszawa, ☎ 46-70-03, 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: IV kwartał — 4500 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratordów: — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w tych oddziałach; — osoby fizyczne zamieszkałe w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr: 1650-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnego; — od dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czarnasza 16/18. Zam. 37/90. INDEKS 47927.

MYSŁI MIESIĄCA

„Niech każdy ma na oku nie tylko swoje własne sprawy, ale też i drugich” (Flp 2,4).

„Postępowanie nasze niech będzie wolne od chciwości na pieniądze: zadowalajcie się tym co macie” (Hbr 13,5).

„Pracując dla samych dóbr materialnych budujemy sobie więzienie. Zamykamy się samotnie ze złotem rozsypującym się w palcach, które nie daje nam nic, dla czego warto byłoby żyć” (Saint Exupery).



HISTORYJKI

A jednak akupunktura — to jest coś! Czy kto widział chorego jeża?

Członkowie organizacji antynikotynowej w Kalifornii mogą — gdy nawiedza ich chęć zapalenia papierosa — nakreślić numer telefonu, a wtedy w słuchawce usłyszą nagranie ataku kaszlu, typowego dla nałogowych palaczy.

Zakłamanie wobec siebie samego objawia się m.in. tym, że wciąga się brzuch w czasie kiedy stoi się na wadze.

Znaczki z podziemia



ŁPISZUBSKI



ZASŁUBINY Z MORMEM



ORLETA LWOWSKIE



ŻCNIERZ LEGIONÓW POLSKICH

POZIOMO: A-1) wiszący świecznik, B-8) wydanie, C-1) Kattegat albo Skagerrak, D-8) odmiana jabłka, E-1) ukrop, F-7) król czcionki, H-1) dłuższa od kilometra, I-7) składnik bigosu, K-1) maneż, L-6) połowica Piasta, M-1) szekspirowska bohaterka, N-6) wiara w przeznaczenie.

PIONOWO: 1-A) kość czaszki, 1-H) ukierunkowany odcinek prostej, 3-A) rodzaj sita, 4-K) aktorskie zajęcie, 5-A) większy od oktetu, 5-G) fabryka przysłowiowego srebra, 6-K) przypadek, zdarzenie, 7-E) sprzęt wodniaka, 8-A) tytułowy bohater szekspirowski, 9-D) miasto w Wenecji Euganejskiej, 9-I) gaduła, 10-A) uroczysta pieśń, 11-F) nasz słynny bajkopisarz, 13-A) reguła, 13-H) stosowany był w amerykańskich pociskach zapalających.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(B-12, K-5, M-11, C-2) (K-13, N-4, D-10), (G-3, M-6, I-7, H-2) (A-1, G-5, L-9, F-13, C-7).

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 5”. Do rozlosowania:

Bon oszczędnościowy wartości 10 000 zł.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4:

„Rdza zjada żelazo, troska serce”.

Nazwiska osób nagrodzonych podamy w następnym numerze „Rodziny”.

KRZYŻÓWKA NR 5

